

Otóż miałem serdecznego kolegę w gimnazjum Emila Z. Razem przechodziliśmy klasy, razem zdaliśmy maturę i zapisali się na uniwersytet na wydział medyczny. Ale jemu jakoś ten zawód się nie podobał, więc przeszedł na prawo i po złożeniu egzaminów, otrzymał posadę w banku.

Prawie równocześnie ożeniliśmy się. Ja praktykowałem jako lekarz, później jak wiecie, objąłem zarząd szpitala, a on zaczął spekulować w interesach, i rzecz dziwna, stałe mu się powodziło.

Nadal żyliśmy w jak najlepszej przyjaźni. On z żoną trzymali moje dzieci do chrztu, ja z moją jego jedyną córeczkę. Aż raz zwierza mi się, że choć mu się tak powodzi, przecież mu tego za mało — koniecznie chce być bardzo bogatym; dlatego postanowił na kilka lat zostawić żonę i dziecko, a wybrać się do Ameryki. Prosi mnie tylko, żebym się zaopiekował po starej przyjaźni jego domem.

Nie pomogły moje perswazje ni prośby żony — uparty był — uparł się i teraz. Zostawiając malutkie dziecko Leonję na mojej opiece, wyjechał.

Z drogi i po przybyciu do Ameryki, stałe donosił o sobie. Wypytyując o dom, pozostałą żonę i dziecko. Interesa zaczęły mu iść świetnie — raz po raz przysyłał na moje ręce znaczne sumy, by je umieszczać w banku — trwało to tak, jakiś rok z górą.

Naraz jak nożem uciął. Pisałem pod wskazanym adresem, ale nie nadchodziła żadna odpowiedź. Żona jego zaczęła się tem gryźć i podupadać na zdrowiu, aż i umarła. Trzeba się było zająć sierotką. Szczęściem, przyjęła ją do siebie ciotka, ja i moje dzieci odwiedzaliśmy ją bardzo często. Dziecina, rosnąc,ypytywała się wciąż o tatusia, o którym wiedziała, że jest w Ameryce i obiecywała, że skoro do niej wróci, będzie go bardzo kochać. Ale tymczasem płynęły lata, a o tym ojcu ani słychu. Minęło tak lat czternaście. Aż oto znowu otrzymuję od niego list, że zebrał już duży majątek i wraca z nim do kraju, by spokojnie przy żonie i dziecku żyć sobie w dostatku. Prosi mnie tylko, bym koniecznie w oznaczonym czasie przybył do okrętu, którym zawinie do portu.

Tak się jakoś urządziłem, że pojechałem.

Ciekawy byłem bardzo, dlaczego tak długo milczał, czy się bardzo zmienił — a najgorsze, jak mu to powiedzieć, że żona jego już nie żyje! Możecie sobie wystawić wszystkie uczucia, jakich doznawałem, kiedy patrzyłem na wychodzących z okrętu. Naraz zobaczyłem i jego. Schodził za drugimi — za nim posługacze nieśli ogromne kufry — a on niezmienny ani odrobinę. Ja już szpakowaty, a on rzeźki i młody, jak wyjeżdżał. Przypatrzył się i mnie, ale widać mnie nie poznał. Zbliżyłem się, wyciągnąłem ramiona, żeby go uściskać, ale on się jakoś